TEATR

WARSZAWA

marszałkowska 8

Ludwik Hieronim Morstin

OBRONA KSANTYPY

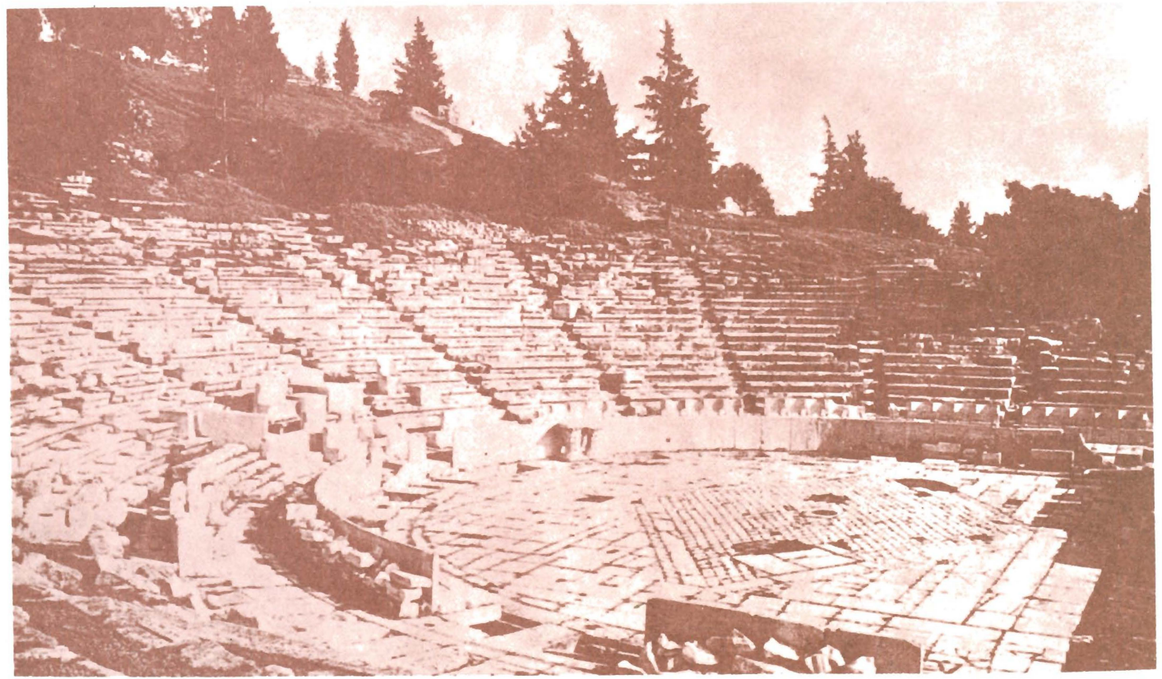

TEATR rozmaitości WARSZAWA marszałkowska 8

Dyrektor i kierownik artystyczny IGNACY GOGOLEWSKI

Kierownik literacki WOJCIECH NATANSON

SEZON 1986/87

Ludwik Hieronim Morstin

OBRONA KSANTYPY

Dramat w trzech aktach

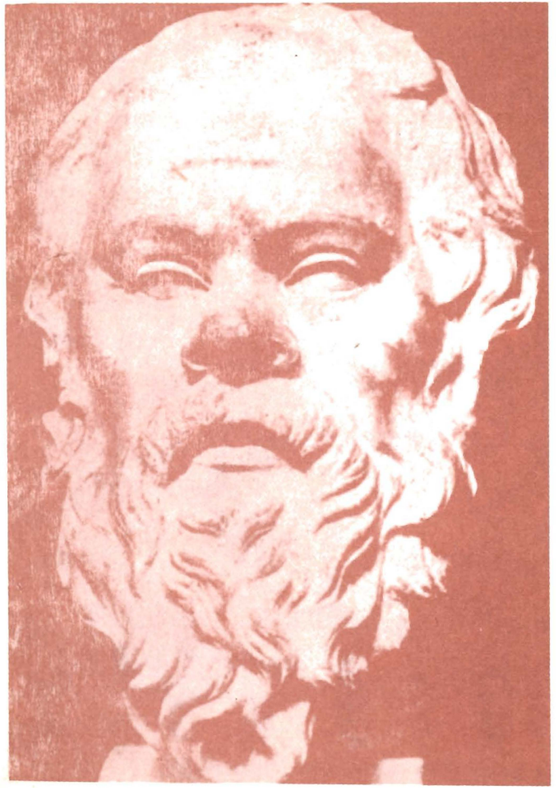

WOJCIECH NATANSON

Ludwik Hieronim Morstin urodził się w tym samym (1886) roku co Jerzy Szaniawski i Stanisław Ignacy Witkiewicz. Był o kilka zaledwie lat młodszy od Stefana Jaracza, a o rok od swego przyjaciela Juliusza Osterwy, nieco starszy od Leona Schillera. Można więc powiedzieć, że należał do generacji, która przeobraziła nasze życie teatralne (w różny zresztą sposób i w różnej skali) z początkiem XX stulecia oraz w latach międzywojennych. Wielu z nich działało też w pierwszych dziesięcioleciach powojennych. Gdy Morstina poznałem, a zwłaszcza gdy go na nowo spotkałem w 1945 roku, zadziwił mnie jego, niemal młodzieńczy, temperament. Mimo choroby, która go trapiła całe życie, wyglądał młodziej niż rówieśnicy. Młodziej niż wielu, co się legitymowali późniejszymi metrykami. Młodziej — od własnych lat.

Był gorączkowo i pogodnie czynny. W latach przedwojennych odbywały się zjazdy poetów, organizowane przez Morstina i jego małżonkę własnym kosztem, w rodzinnych jego Pławowicach. Gdy kilka lat przed wojną objął prezesurę krakowskiego oddziału Związku Literatów, umiał swym taktem, rozumem i pracą — uspokoić wzburzone żywioły środowiska. Organizował wówczas zespół, który ze sceniczną wersją jego opowieści o Koperniku objechał Węgry i kraje bałkańskie.

Podczas okupacji państwo Morstinowie, nie zważając na ryzyko, chronili dziesiątki ludzi, których trapili Niemcy. Powieść Morstina „Kłos panny" została umieszczona na tajnej liście utworów specjalnie wrogich niemieckości („Deutschfeindliche Striften"), rozesłanej przez gubernatora Hansa Franka. Leopold Staff latami całymi wyjeżdżał na wakacje do Pławowic, gdzie niejeden z jego utworów żywił się tamtejszym krajobrazem.

Po roku 1945 Ludwik Hieronim Morstin był jeszcze czynniejszy i ... nieomal młodszy. Został aktywnym, ambitnym, pełnym inicjatyw kierownikiem literackim teatrów śląskich i krakowskch. Przeszło połowa sztuk Morstina została napisana po wojnie. Publikował liczne książki eseistyczne i wspomnieniowe — jedną z nich ukończył kilka tygodni przed śmiercią. W krakowskich „Listach z teatru" opublikował kilkanaście interesujących artykułów. Pisywał i do „Teatru", i do „Twórczości", i do gazet codziennych. Tłumaczył — i to z wielkim wyczuciem sceny — arcydzieła helleńskie, hiszpańskie i niemieckie. Polemizował gorąco a rzeczowo z Tadeuszem Peiperem w sprawie tłumaczenia Lope de Vegi, a potem Iwaszkiewiczem co do Lechonia. Odbywał podróże: do Pragi czeskiej (gdzie zagrano jego „Ksantypę" z wdową po Karolu Capku w roli głównej), do Włoch i Francji, do Szlezwiku i szwajcarskiej Lucerny. Gdy się z Zakopanego przeniósł do Warszawy, w jego małym mieszkaniu na Kanonii (Stare Miasto) zbierało się wielu malarzy, uczonych i pisarzy, zwłaszcza młodych, którym służył pomocą. Nad stołem wisiał portret Zbigniewa Morsztyna.

Słynne roztargnienie pana Ludwika wynikało, jak można przypuszczać, z jego bujnej żywotności. Opowiadano, że wysypawszy sól zalał ją winem — zapominając, że należy postępować odwrotnie. Parandowski twierdził, że jego dawny przyjaciel, a niegdyś redakcyjny kolega, przebiegał Marszałkowską jakby to była polna ścieżka. Wszystkim się interesował, mnóstwo czytał. Podobno w młodości pisywał w niewielkiej jadalni pławowickiej, w szumie dysput. Jak Bernanos tworzący wielkie powieści na brzeżku kawiarnianego stolika.

Od młodości objawiał Morstin gorące zainteresowanie wielu dziedzinami życia umysłowego. Jako uczeń pasjonował się astronomią. Spędzał wieczory w pracowni ukochanego swego nauczyciela, profesora Wilka zamordowanego w 1940 roku przez hitlerowców w obozie, odkrywcy komety, nazwanej jego imieniem.

Owo zamiłowanie pozostało pasją Morstina przez całe życie. W ostatniej swej książce zamieścił szkic poświęcony memu ojcu, Władysławowi Natansonowi, zatytułowany „Przyrodnik wśród humanistów". Bohater tgeo eseju nie był astronomem, lecz fizykiem matematycznym. Ale, jak Morstin, pasjonował się tajemnicami światów gwiezdnych. Świadczył o tym wiersz o nieskończenie dalekiej gwieździe, napisany przez Konstantego Mariana Górskiego pt. „Władysławowi N.".

Już w gimnazjum przejął się Morstin teatrem. Gdy Modrzejewska w 1903 roku przyjechała do Krakowa na występy gościnne, uczeń gimnazjalny, jakim był

Morstin, upojony jej grą, a także kostiumem i wiecznie żywotną kobiecością, przysłał jej swą sztukę — z propozycją, aby zagrała główną rolę. Wymówiła się (w uprzejmym liście) brakiem czasu. — Ale przeżycie duchowe tego wieczoru teatralnego pozostawiło ślady na całym życiu przyszłego twórcy „Ksantypy". Zwłaszcza, że partnerami Modrzejewskiej byli wielcy aktorzy: Sosnowski, Tarasiewicz, Milewski.

Krakowskie gimnazjum im. Jana Sobieskiego, do którego Morstin chodził, zostało założone w 1883 roku jako filia jednego z najstarszych w Europie — Św. Anny czyli Nowodworskiego. „Filia" wkrótce dorównała zakładowi macierzystemu. Solidne tu były metody nauczania języka i literatur starożytnych. Odznaczający się tlentmi językowymi i świetną pmięcią, Ludwik Hieronim Morstin, tak opanował świat antyczny, że mógł potem z prof. Stanisławem Estreicherem prowadzić długie rozmowy po łacinie, a w roku 1960, po premierze swej „Ksantypy" w Lucernie, przemawiać nie tylko wytworną francuszczyzną, ale i oryginalną łaciną oraz greką. Nawet gry słów dotyczące podawanego przy tej okazji wina, wyrażał w języku Rrzymian.

Kraków to druga okolica rodzinna Morstina — po Pławowicach, leżących w Ziemi Proszowskiej, gdzie niegdyś rezydował Mikołaj Rey. Z humorem i sentymentem pisał Morstin o żyznej, bogatej i wesołej rodzinnej ziemi — gdzie potoki czasem płyną pagórkami. Dziw natury spowodowany roztopami wiosennymi żłobiącymi koleiny nawet na górkach. Drzewa rzadko gdzie tak upajająco pachną i kwitną jak w Proszowskiej Ziemi. Krajobraz ten porównywał Morstin do „szklanej Umbrii" włoskiej. Ów region ciąży tradycyjnie ku grodowi podwawelskiemu. Morstin po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Uniwersytet Jagielloński. Wziął udział w toczącej się „walce o Wyspiańskiego", a szczególnie — o trudny, dziś jeszcze kryjący zagadki „Legion". Wbrew opinii swego środowiska, stał się entuzjastą utworu.

Wielkim umiłowaniem przyszłego twórcy „Jaskółki" była nasza historia. Z niej czerpał natchnienia w pierwszych swoich utworach: w „Liliach", „Legendzie o królu" (sprawa Jana Olbrachta), „Szlakiem Legionów". Powrócił do niej po wojnie w sztuce „Zakon krzyżowy". Niezmiernie czynny, gorączkowy temperament Morstina, każe mu brać udział w Walkach Legionów. Potem, u progu Drugiej Rzeczypospolitej, działa na placówce dyplomatycznej w Rzymie. Nieco wcześniej zakłada pismo literackie „Museion", wychodzące równocześnie w Paryżu i Krakowie, jakby w przeczuciu przyszłego „Art Contemporain" Jana Brzękowskiego. Owo pismo, redagowane przez Morstina razem z Władysławem Kościelskim, dało gościnę molierowskim przekładom Boya, „Prolegomenom do charakterologii" Irzykowskiego, „Dialogowi o upadku sztuki aktorskiej" Grzymały-Siedleckiego, a także przekładowi „Pieśni o Polsce" („Hymn do rozdartego narodu") Claudela.

Zbrojny w swe umiłowania i zainteresowania wraca Morstin w latach trzydziestych do pracy dramatopisarskiej. Jeszcze przywiezie z kilkuletniego pobytu w Rzymie hymn na cześć Italii — „W kraju Latynów", ale teatr pochłania go coraz mocniej. W 1934 roku Juliusz Osterwa wystawia „Rzeczpospolitą poetów", sztukę śmiałą, poświęconą wizji świata rządzonego w myśl marzeń Platona, Dantego, współczesnego nam Umberta Cammagnola. Motto sztuki z „Rzeczpospolitej" Platona było znamienne: „Dopóki filozofowie nie będą królami, albo ci, których dziś nazywamy królami i władcami, nie zaczną serio i poważnie filozofować, dopóki polityka i filozofia nie pójdą ręka w rękę, dopóty, mój Glaukonie, nie znajdzie się środka by uleczył państwa błędy i ludzkości całej niedolę". Dante w swych pisanych po łacinie traktatach, komentowanych w piśmie „Comprenare" przez Jeana Moranda, wymownie powraca do owej platońskiej refleksji. Jakże aktualnej w „latach pogardy", gdy Morstin pisał swą sztukę, ale i dziś godnej uwagi!

Jedną z najdojrzalszych i najtrwalszych komedii morstinowskich jest „Obrona Ksantypy". Jej prapremiera w warszawskim Teatrze Polskim — 10 lutego 1939 roku w reżyserii Edmunda Wiercińskiego — była niespodzianką. Dyrektor Arnold Szyfman wahał się, czy komedię przyjąć. Kierownicy literaccy odradzali. Dopiero Jan Lechoń, z którego głosem się liczono, przekonał kierownictwo Teatru. Przypuszczam, że i aktorzy mieli doniosłe słowo, szczególnie Maria Modzelewska, żywiołowa wykonawczyni postaci tytułowej, która od razu wyczuła ogromne możliwości, jakie się tutaj otwierały. Przebieg przedstawienia był niezwykły. Rosło ono z aktu na akt, z minuty na minutę. Zaciekawienie, zrazu obwarowane wątpieniami, zmieniło się w zadowolenie, a pod koniec ustąpiło zdziwieniu i zbiorowemu wzruszeniu. Ani na chwilę, przynajmniej od początku aktu trzeciego, nie pomniejszał się efekt komediowości i zabawy, jakimi sztuka operuje. Morstin, zgodnie z dobrymi tradycjami polskiej dramaturgii, umiał użyć humoru jako celnego narzędzia. Tak właśnie prowadziła rolę Ksantypy Maria Modzelewska. Dziecko aktorskie, córka słynnej kiedyś komiczki, uczennica jednej z pensji krakowskich, potem aktorka krakowskiej „Bagateli", szybko porwana (wraz z Malicką) do Warszawy, zasłynęła dowcipem, kunsztem i temperamentem. Miała szerokie „emploi" — od komedii klasycznych po „Piękną Helenę". „Rasowy tors, kasowy gors" — śpiewano o niej w „Qui-pro-quo" Inteligencja, kultura, wrażliwość tej aktorki sprawiły, że bogata kobiecość Ksantypy znalazła idealne wcielenie.

„Obrona Ksantypy" jest bowiem, w dużej mierze, portretem kobiety. Uroczej, zmysłowej, pełnej marzeń i porywów — ale i nieuchronnych zahamowań. Autor tak namalował ów portret, że nawet nielogiczności, niekonsekwencje, sprzeczności — stają się zrozumiałe i nieuniknione. Wszystkie cechy dodatnie tej kobiety obracają się na jej niekorzyść. Jej odwaga, prawdomówność, szczerość, uczciwość przysparzają wrogów Ksantypie. Jej ofiara nie zapobiega potępieniu zarówno przez opinię współczesnych, jak i potomnych.

Morstin był pisarzem przenikliwym. Wziął w obronę spotwarzoną i ukazał, że jej dwukrotna klęska (rezygnacja z kochanka i poddanie się losowi w finale) — to, w gruncie rzeczy zwycięstwa. Poprzez tysiąclecia polski pisarz wygrał ów proces, który wszczął w obronie moralnie zaszczutej i bezbronnej wobec oszczerców istoty. Tak zrozumiały istotę roli następne realizatorki Ksantypy na polskich scenach. Każda dawała postaci własny liryzm miłosny, własną indywidualność i dumę, własne pojmowanie zadań. A za granicą? Nie oglądałem Scheinplugowej-Capkowej w Pradze. Ale widziałem wykonawczynie tej roli w Szlezwiku i Lucernie. Były zarazem helleńskie i współczesne — uniwersalne, ale i z domieszką wyczuwalnej polskości, której przecież nie znały, ale drogą kobiecej intuicji potrafiły w tekście odgadnąć.

Jest urokiem morstinowskiej komedii, że rehabilitacja Ksantypy nie odbywa się kosztem jej wielkiego partnera, ale właśnie na jego cześć i dla lepszego

zrozumienia jego osobowości. Mało wiemy o Sokratesie. Nie pozostawił ani linijki zapisanego tekstu. Cały się rozproszył w dysputach, w echach, jakie pozostawił u uczniów, szczególnie u Platona. Morstin umiał zasugerować jego niezwykłość. Nawet niemą, samotną sceną w zakończeniu pierwszego aktu. Nawet tym, co o Sokratesie mówią uczestnicy uczty, której finałem stał się ostatni akt utworu. Nawet ową parodią (czy „pastiszem") dialektyki Sokratesa, jaką stanowi postać spryciarza i półbłazna, Tyreusza, który metody rozumowań mistrza umie przeobrazić w ludową zabawę. Magiczny wpływ Sokratesa ujawnia się i w tym, co jego postępowanie zarażało szczyptą egoizmu czy wzniosłej nieczułości.

Morstin wie też, że filozoficzne uczty u paniczyków, z udziałem Sokratesa, odbywały się na marginesie ciężkich walk o prozaiczną stronę życia, jakie toczy Ksantypa (a wraz z nią Ateny rzetelnie pracujące i padające ofiarą bezdusznej biurokracji). Kunsztem poety jest to, że owa szczypta krytycyzmu wcale nie podważa wielkości filozofa, o którym nie zapominamy, że za kilka lat odda swe życie za swe ideały, stając się przykładem powołanym w jednym z najpiękniejszych wierszy Norwida („Cóżeś Atenom zrobił, Sokratesie...").

Rozmawiałem przed laty z wybitnym reżyserem na temat wyboru polskich sztuk, które mają prawo na stałe pozostać w naszym repertuarze. Zgodziliśmy się, że na liście tej znajdzie się m.in. „Obrona Ksantypy". Dziwna rzecz, że sztuka ta jakby się wymykała uwadze naszych teatrów. A nawet uwadze możliwych wykonawczyń roli tytułowej, której właśnie zdobycze ostatnich lat tyle by mogły dodać atrakcyjności. Aktorki nasze skarżą się czasem na brak dobrych ról w polskim repertuarze. Ale pozwalają wymykać się szansom, które kryje morstinowska bohaterka.

Morstin dobrze wiedział, że jest pisarzem nierównym. Obok „Dzikiej pszczoły", „Ksantypy", „Rzeczypospolitej poetów" i pięknej „Jaskółki" (o przemianie młodziutkiej królowej Jadwigi i jej zagadkowym dla niej samej poświęceniu), jak również „Penelopy", „Kleopatry" i „Kłosu panny" (przełożonego przez Paula Cazina na język francuski) czy „Przygody florenckiej", pozostawił i rzeczy mniej szczęśliwe..

W ostatecznym rachunku liczą się te najlepsze, a szczególnie „Obrona Ksantypy". Możemy dzięki tej sztuce raz jeszcze oddychać powietrzem jednego z najdziwniejszych miast — Aten, które natchnęły Sienkiewicza do wspaniałego opisu drogi na Akropol, pozwoliły w 1941 roku kilku studentom zedrzeć sztandar ze swastyką, zawieszony na świętym wzgórzu, a dziś stają się celem marzeń naszych turystów.

Mity helleńskie i rzymskie dały inspiracje pisarzom takim jak Giraudoux, Cocteauu, Sartre („Muchy"), Camus („Mit Syzyfa", „Kaligula"), Iwaszkiewicz („Powrót Prozerpiny"), Parandowski, Brandsteatter, A. M. Swinarski czy przedstawiciele powojennej generacji naszego teatru poetyckiego (Gajcy, Flukowski, Świrszczyńska).

W momencie, gdy języki starożytne wróciły u nas do kilku szkół średnich — „Obrona Ksantypy" winna odzyskać należne sobie miejsce na polskich scenach.

Teatr Rozmaitości w kilka miesięcy, które upłynęły od setnej rocznicy urodzin i dwudziestej rocznicy śmierci Ludwika Hieronima Morstina, proponuje dziś Państwu nową sceniczną wersję dziejów Sokratesa i jego żony Ksantypy.

CYPRIAN KAMIL NORWID

Coś ty Atenom zrobił, Sokratesie

I

Coś ty Atenom zrobił Sokratesie,
Że ci ze złota statuę lud niesie,
Otruwszy pierwej?...

Coś ty Italii zrobił, Alighieri,
Że ci dwa groby stawi lud nieszczery,
Wygnawszy pierwej?...

Coś ty, Kolumbie, zrobił Europie,
Że ci trzy groby we trzech miejscach kopie,
Okuwszy pierwej?...

Coś ty uczynił swoim, Camoensie,
Że poraz drugi grób twój grabarz trzęsie,
Zgłodziwszy pierwej?...

Coś ty, Kościuszko, zawinił na świecie,
Że dwa cię głazy we dwu stronach gniecie
Bez miejsca pierwej?...

Coś ty uczynił światu, Napolionie,
Że cię w dwa groby zamknięto po zgonie,
Zamknąwszy pierwej?

Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?

.....

.....

II

Więc mniejsza o to, w jakiej spoczniesz urnie,
Gdzie? kiedy? w jakim sensie i obliczu?
Bo grób Twój jeszcze odemkną powtórnie,
Inaczej będą głosić Twe zasługi
I łez wylanych dziś będą się wstydzić,
A lać ci będą łzy potęgi drugiej
Ci, co człowiekiem nie mogli Cię widzieć...

III

Każdego z takich jak Ty świat nie może
Od razu przyjąć na spokojne łoże,
I nie przyjmował nigdy, jak wiek wiekiem,
Bo glina w glinę wtapia się bez przerwy,
Gdy sprzeczne ciała zbija się aż ćwiekiem
Później... lub pierwej...

Pisałem w Paryżu 1856 r., w styczniu

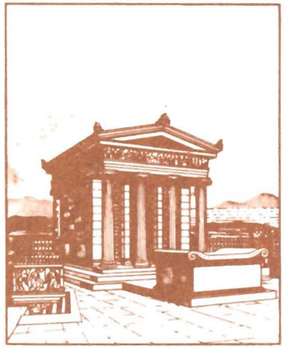

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Rehabilitacją przysłowiowej Ksantypy bawili się zarówno poważni uczeni, jak błyskotliwi felietoniści, zanim L. H. Morstin — pierwszy, jak sądzę — pokusił się uczynić jej obronę treścią sztuki teatralnej. I w istocie łatwiejszy to temat dla felietonu niż dla komedii. Aby stoczyć bój z upartą legendą, autor sceniczny więcej tu musi pokonać trudności, niżby się mogło zdawać. Ksantypa z legendy nie jest ani stara, ani młoda, nie ma historii ani przeszłości, jest żoną Sokratesa z urzędu, „od zawsze" niejako; widzimy ją zawsze tylko w jednym z owych syntetycznych gestów, gdy np. wyczerpawszy zasób obelg, wylewa Sokratesowi pomyje na głowę, a filozof ocierając się powiada spokojnie: „Zwykle po burzy przychodzi deszcz". Ale komediopisarz musi jej dać osobowość, musi ją osadzić w tle, pokazać w życiu, a to życie codzienne Greków — zwłaszcza ich życie domowe — takie jest egzotyczne, obce! Co więcej, ciekawość nasza, raz pobudzona, sięga wręcz poza ramy sztuki. Kiedy widzimy Ksantypę Morstina i dowiadujemy się, że ta młoda osoba jest żoną Sokratesa zaledwie od roku, mimo woli zadajemy sobie pytanie, jak do tego przyszło, co skłoniło piękną, hardą i pełnokrwistą pannę do tego, aby mu oddać rękę, aby wyjść za niechlujnego starca, brzydala, chronicznego biedaka i nieroba, wałęsającego się po mieście z ładnymi paniczami? Małżeństwo z rozsądku — chyba nie; czyżby więc małżeństwo z miłości, ze snobizmu, z czego wreszcie? A co znów jego pociągało do niej, jakimi słowami ją pozyskał — bo musiał przecież jakoś ją zdobyć, namówić — jak wyglądały konkury

tego Sokratesa, którego widzimy, jakim cudem narzeczeństwo nie rozleciało się dziesięć razy przy tych charakterach? I ani raz nie umiemy sobie dotworzyć tego prologu, który przecież musiał się rozegrać przed podniesieniem kurtyny.

Jest jeszcze i druga, drażliwsza sprawa. Zniecierpliwiona dolą swoją Ksantypa wybucha kilka razy jako ateńska feministka, ale feministka domowego ogniska. Czemuż tylko hetery mają do tego prawo, aby być przez mężczyzn traktowane jak człowiek, a ona, dobra, kochająca i pracowita żona, ma być w domu tylko jedną więcej niewolnicą, sprzętem, na który nie zwraca się uwagi? Ale w tej obronie praw kobiety Ksantypa nie mówi wszystkiego. Posiadamy najpiękniejszy reportaż uczty u Agatona — reportaż pióra Platona — owej uczty, po której sprzątają słudzy z początkiem aktu trzeciego. Tematem rozmów przy biesiadzie, gdzie Sokrates mówił tak pięknie, była miłość — ale nie było tam mowy o kobiecie... Uświęcony grecki kult tego, co popularnie naukowo nazwano „miłością sokratyczną", czynił tym niewdzięczniejszą rolę dobrej i kochającej żony Sokratesa. Ten nauczyciel cnoty wydałby się wedle dzisiejszych pojęć bardzo niecnotliwy...

Spora część złęczności scenicznej Morstina obraca się na to, aby uniknąć konfrontacji wszystkich tych zagadek. W piewszym akcie Sokrates zjawia się aż pod sam koniec — i kiedy scena jest pusta. Sztukę wypełniają dowcipy sługi, zdawkowe epizody komiczne, wizyta przyjaciółki, zatargi z ateńskim magistratem (kubek w kubek podobne do dzisiejszych), tak jakby sam autor obawiał się postawić do oczu tych dwoje: Sokratesa i Ksantypę. I zdaje się, że miał rację, bo kiedy wreszcie w połowie drugiego aktu zjawia się poczwarny, łysy, płaskonosy Sylen, będący naczyniem boskiej mądrości, niepokoi nas zagadkowa absurdalność tego związku, a raczej jesteśmy absolutnie pewni, że ta Ksantypa nie mogła nigdy połączyć swego życia z tym Sokratesem; jeżeli zaś autor twierdzi, że tak było, winien nam jest jakieś wyjaśnienie. Ale wyjaśnienia nie dostajemy.

Nie dochodźmy więc; przyjmijmy, że Ksantypa wyszła za Sokratesa jak Desdemona za Murzyna (choć wybór Desdemony łatwiej się tłumaczy). Może to była uboga a ambitna dziewczyna z przedmieścia, którą pociągnął rozgłos Sokratesa, łudziła się, że zyska na niego wpływ, że go skłoni do jakiejś pracy, bodaj do popłatnego wyzyskiwania swej mądrości na sposób sofistów. Bądź co bądź był to dla niej awans socjalny: jeżeli malarz Parrasios dostrzegł, że jest ślicznie zbudowana, i proponuje, aby mu pozowała do Afrodyty, to jednak dlatego, że jest żoną sławnego Sokratesa. Nawet zaloty pięknego Charmidesa zawdzięcza pośrednio Sokratesowi. Ale w tej cyganerii artystów, modelek, poetów i złotej młodzieży Ksantypa pozostaje mieszczką; nie rozumie życia puszczonego na awanturę. Mąż to dla niej mąż, męża się kocha. Może wreszcie, podrażniona jego nieujętością, naprawdę pokochała tego człowieka tak różnego od innych, nieujarzmionego, nieodgadniętego i — stale nieobecnego w domu?

I tak zużywa się życie biednej Ksantypy. Haruje, użera się ze służbą. Widzimy ją w dziesięć lat potem; sytuacja ta sama, a jakże inna! Sokrates wciąż wałęsa się i rozprawia, i ucztuje z paniczami, ucząc ich cnoty, ale na biedną Ksantypę już nikt nie dybie, aby ją z drogi cnoty sprowadzić. Już żaden Charmides nie oblega jej miłością, żaden malarz nie kusi jej do pozowania, żadna Mirryna nie zagląda jej za chlamidę. Ma za to troje dzieci, często głodnych, odzianych w łachmany, dziurami też świeci jej tania sukienka, ta sama bodaj co przed laty. Ksantypa, coraz bardziej zgorzkniała i swarliwa, przyszła tu, do pałacu bogacza Agatona, aby wygarnąć wszystko, by powiedzieć temu Sokratesowi przy ludziach, co myśli o nim i o jego postępowaniu. Niech usłyszą! I czekając za filarem, Ksantypa w bardzo ładnej scenie jest świadkiem rozmowy o Sokratesie; słyszy, jak jego przyjaciele, uczniowie powtarzają sobie każde jego słowo, jak mówią o nim ze wzruszeniem niby o świętym, o cudzie, o rozkoszy tej ziemi. I kiedy za chwilę zjawi się Sokrates z oczami błyszczącymi, wpatrzonymi w jakieś zaświaty, z głową ciężką od myśli, które poczyna, Ksantypa, zamiast przygotowanych złych słów, chyli się wzruszona do jego kolan. I wraca cicha do domu, będzie służyć i cierpieć — do końca. Ale od czasu do czasu — a może często — zmożona rozpaczą, rozewrze pyski i to wystarczy, aby z tym właśnie pyskiem przejść do historii; ona, która poświęciła swemu niewdzięcznemu mędrcowi śliczną buzię, dziś zwiędłą, niedopieszczoną, niedocałowaną...

Odpadają tedy wątpliwości, które nas oblegały zrazu, a raczej zapominamy o nich; zostaje biedna kobieta, dźwigająca brzemię żony wielkiego człowieka, źle odpłacona przez swoje oddanie, niezrozumiana przez tego, który — o ironio! — zrozumienie wszystkiego uczynił celem swego życia. Kobieta poświęcająca się i właśnie tym poświęceniem odzierająca się z uroków; cnotliwa i właśnie tą cnotą pomniejszająca swoją cenę; skazana na bezwdzięk i wczesną brzydotę w oczach człowieka, który z piękna i z wdzięku uczynił sobie religię. I los odmówił Ksantypie nawet tej negatywnej pociechy, aby patrzała, że owe inne kobiety, co żyły bez skrupułów, co brały życie lekko, będą za to ukarane. Gdzie tam! Taka Mirryna, przyjaciółka jej, półkokota, wyszła za mąż za bogacza Charmidesa, który kochał ją, Ksantypę, który patrzał w nią jak w święty obraz, który namawiał ją, aby rzuciła swego mędrca i wyjechała z nim na szczęśliwą dolę! Odmówiła, została — dla Sokratesa, którego to ani ziębi, ani grzeje, który tego wcale nie zauważył, który tego do niczego nie potrzebował. I na diabła był cały ten heroizm: Ksantypa strojna, wymalowana jak bóstwo, Ksantypa pozująca do Afrodyte pierwszemu malarzowi Aten większe może miałaby szanse, aby ściągnąć na siebie uwagę męża, czciciela piękności. Tak sobie musiała dumać Ksantypa przy garnkach.

Obronił więc Morstin biedną Ksantypę, ofiarę niewczesnej cnoty w wieku Peryklesa i Aspazji, w bohemie ateńskiej. Czy wróci do domu cicha i święta, jak nam to autor podsuwa, czy też zbudzi się jutro wściekła i pyskata — może liczyć odtąd na nasze współczucie.

Ludwik Hieronim Morstin

OBRONA KSANTYPY

Dramat w trzech aktach

Ksantypa	**EWA SZYKULSKA** (gościnnie) **MARZENNA MANTESKA**
Sokrates	**WOJCIECH SIEMION** (gościnnie) **SYLWESTER PAWŁOWSKI**
Mirryna	HALINA CHROBAK
Tyreusz	JERZY JANUSZEWICZ
Sofrone	KRYSTYNA WOLAŃSKA
Charmides	ANDRZEJ FERENC
Agaton	ANDRZEJ SIEDLECKI
Arystodemos	EDWARD SOSNA
Fedros	WOJCIECH OSEŁKO
Epistates	JERZY MOLGA
Alcybiades	ANDRZEJ BARANOWSKI ANDRZEJ BARANOWSKI SŁAWOMIR JÓŹWIK
Eryksymach, lekarz	WACŁAW SZKLARSKI
Parrasjos, malarz	CEZARY KAPLIŃSKI
Wieśniak	WOJCIECH ZAGÓRSKI
Niewolnicy	LEON ŁOCHOWSKI STANISŁAW BADEŃSKI JAN PARANDYK
Flecistka	JUSTYNA ZBIRÓG
Tancerki	HANNA BIELUSZKO BARBARA SZYSZKO

Rzecz dzieje się w Atenach za czasów Peryklesa. Akt III w 10 lat później.

Pieśni do słów Safony w tłumaczeniu Janiny Brzostowskiej.
Kompozycja i aranżacja — Tadeusz Woźniakowski.

Reżyseria
WOJCIECH SIEMION

Scenografia
JADWIGA CZARNOCKA

Opracowanie muzyczne
TADEUSZ WOŹNIAKOWSKI

Ruch sceniczny
RYSZARD KRAWUCKI

Współpraca reżyserska
SYLWESTER PAWŁOWSKI

Asystent reżysera
STANISŁAW BADEŃSKI

Inspicjent
Wojciech Olański

Sufler
Jolanta Szydłowska

9

Premiera w kwietniu 1987 r.

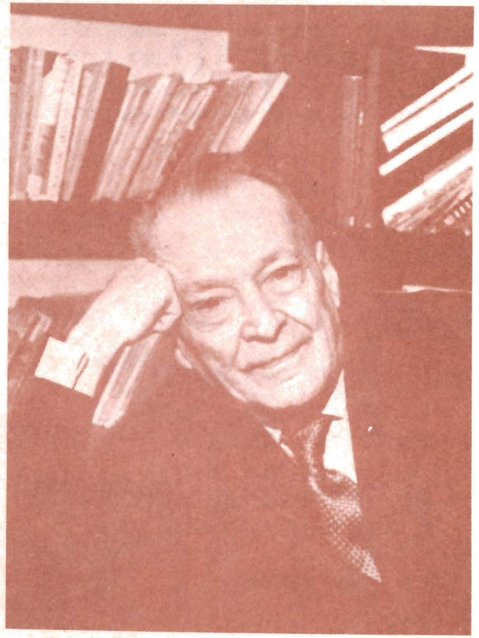

Ludwik Hieronim MORSTIN

Wybrałem się na nowy podbój stolicy! Po „Liliach" i „Szlakiem legionów" ze świeżo napisaną sztuką „Obrona Ksantypy". Pomyślałem o Szyfmanie, licząc na dawne z nim stosunki, i zawiozłem mu egzemplarz.

Szyfmanowi sztuka się podobała, miał jednak pewne zastrzeżenia — jakiż dyrektor ich nie ma, gdy mu autor nowy swój utwór przynosi. Ale chciał ją wystawić tym chętniej, że Edmund Wierciński, a więc reżyser najwyższej miary, wyraził gotowość podjęcia się reżyserii. Było to już po zorganizowaniu TKKT i Szyfman miał cerbera srogiego jak lew, na którego „bez obrazy" nie siędziesz — J. Kadena-Bandrowskiego. A Kaden, mimo żeśmy razem wojowali, nie bardzo mnie lubił. Może nie osobiste względy wpłynęły na jego opozycję, ale to, że nie wierzył w powodzenie sztuki. Może nie chciał teatru narażać na straty, gdyby publiczność zawiodła. A Kadena przekonać nie było łatwo.

I wtedy wyratował mnie poeta Lechoń. Przeczytał „Obronę Ksantypy" i odniósł się do niej z entuzjazmem. Zyskałem więc sprzymierzeńca i to sprzymierzeńca, który nie zasypiał gruszek w popiele. Nawiasem mówiąc, skąd się wzięło to przysłowie, kto kiedy pierwszy raz zasnął mając gruszki w popiele?

Przez jakiś czas kawiarnie w Paryżu, gdzie się Polonia zbierała, a później wszystkie kawiarnie w Warszawie, gdy Lechoń przyjechał na urlop, rozbrzmiewały opowieścią: Że ten Morsztyn, zwykle taki górnolotny, napisał świetną komedię — mądrą, dowcipną, spokojnym słowem rzeźbioną, a ten idiota Kaden nie chce pozwolić, by mu ją zagrali. W końcu doszło to i do Kadena — i ustąpił.

A Szyfman może także dlatego, żeby pokazać, że on, a nie jego doradca literacki miał rację, zmobilizował najlepsze siły teatru, by „Obronę Ksantypy" na scenę wprowadzić. Wiercińskiemu dał reżyserię, scenografię Roszkowskiej, rolę Ksantypy Marii Modzelewskiej, Woszczerowiczowi rolę Sokratesa. Komedia tak wyreżyserowana i tak zagrana musiała stać się wielkim sukcesem Teatru Polskiego. I mając taką plastyczną oprawę. Tadeusz Zieliński siedząc obok mnie na próbie generalnej powiedział: „Nawet artyści Peryklesowi, Zeuksis czy Parasjos, lepiej by tych kobiet nie ubrali".

Ja prócz napisania komedii nie przyczyniłem się już niczym do sukcesu tej sztuki.

Po przeczytaniu jej aktorom, podobno bardzo źle czytałem, jak niedawno w swoich wspomnieniach pisała Marysia Modzelewska, i po konferencji z Wiercińskim, wyjechałem z Warszawy i wróciłem dopiero na premierę. „Nawet Szekspir by mnie w rękę pocałował, gdybym jego komedię oddał w takie ręce — powiedział do mnie Szyfman — a Wierciński woli, gdy nie ma autora na próbach, bo reżyseruje w najwyższym napięciu nerwów".

Wiedziałem, że obecność autora Wiercińskiemu zawadza. Nawet gdy milczy jak Szaniawski, który, jak mi opowiadał Węgrzyn, w czasie kilkunastu prób jednej ze swoich sztuk raz tylko się odezwał. Do aktorki schodzącej ze sceny zawołał: „Na lewo!"

Premiera „Obrony Ksantypy" w Teatrze Polskim odbyła się 10 lutego 1939 roku. Świetnie zagrana, miała duże powodzenie i duże echo za granicą. Znaleźli się zaraz tłumacze, podpisałem kilka umów z teatrami w Grecji, w Niemczech i we Francji. Długo by trzeba tłumaczyć dlaczego, ale wtedy dla przyjęcia tego rodzaju sztuki była w całym świecie atmosfera sprzyjająca.

Z Berlina „Stadttheater" telegrafował: „prächtiges Stück" i dopominał się o podpisanie umowy na prapremierę w Niemczech. Później ostygli w zapale, bo moje nazwisko nie na „ski" się kończące wydało im się nie aryjskiego pochodzenia i mieli tę sprawę zbadać. Jeden więcej dowód, do czego doprowadzał zbrodniczy kretynizm rasistowskiej doktryny.

Zdawało mi się, i to na podstawie faktów, że tę sztukę czeka wielka kariera na gruncie międzynarodowym, bo w kilku stolicach europejskich na serio zabierano się do wystawienia „Obrony Ksantypy", a w niektórych miastach już była w próbach. I wtedy wybuchła druga wojna światowa. Sztuką już się nikt nie zajmował. Chociaż w czasie okupacji chcieli ją grać w Rzymie. Drogą okrężną z wielkimi trudnościami postałem mój protest, który uszanowano.

Wierciński jeszcze przed wybuchem wojny zdążył zrobić „Obronę Ksantypy" we Lwowie. Grała tam rolę główną Teresa Suchecka, grała ją inaczej niż Modzelewska, ale równie pięknie. Dała tej postaci akcenty tragiczne, zrobiła zawiedzioną w miłości i pełną bólu kobietę. Była to artystka wysokiej klasy. Zmarła na raka zaraz po wojnie. Chciałbym w tym miejscu złożyć hołd jej pamięci.

„Obronę Ksantypy" grano jeszcze długo po wejściu wojsk radzieckich w teatrze lwowskim.

We wrześniu roku 1944 w obozie jenieckim w Grossborn wystawił ją w obsadzie wyłącznie męskiej Leon Kruczkowski. Wszyscy, którzy ją tam widzieli, relacjonują zgodnie, że rola Ksantypy była zagrana z dużym wdziękiem, że „ona" była bardzo urocza i bardzo kobieca.

W sierpniu roku 1939 dostałem wiadomość, że

JULIAN TUWIM

Sokrates tańczący

Prażę się w słońcu, gałgan stary...
Leżę, wyciągam się i ziewam.
Stary ja jestem, ale jary:
Jak tęgi łyk pociągnę z czary,
To śpiewam.
Słońce mi grzeje stare gnaty
I mądry siwy łeb kudłaty,
A w mądrym łbie, jak wiosną las,
Szumi i szumi mędrsze wino,
A wieczne myśli płyną, płyną,
Jak czas...
Czego się gapisz, Cyrbeusie?
Co myślisz? Leży stary kiep,
Już do gadania słów mu brak,
Już się wygadał? A tak, tak...
Idź, piecz swój chleb.
Z zaułka śmieją się uczniowie,
Że się mistrzowi kręci w głowie,
Że się Sokrates spił...
Idź, Cyrbeusie, uczniom powiedz,
Że już trafiłem w samo sedno:
Że cnotą jest — zlizywać pył
Z ateńskich ulic! Lub im powiedz,
Że cnotą jest — w pęcherze dąć!
Że cnotą jest — lać wodę w dzbany!
Albo wylewać! Wszystko jedno...
A jeśli chcesz — to przy mnie siądź,
Nie piecz swych bułek i rogali,
Będziemy sobie popijali!
No, trąć się ze mną, trąć!
Cóż ci to? przykro, Cyrbeusie,
Że mi się język trochę plącze?
Że się tak śmieję, Cyrbeinku?
Że w biały dzień w Atenach, w rynku,
Jak żebrak leżę, wino sączę?
Mędrcowi, mówisz, nie przystoi,
Gdy złym przykładem uczniom świeci?
Że stary broi,
Jak dzieci?
Że tłumu uczni nie gromadzę,
Że drogi prawd im nie wskazuję,
Nie radzę,
Nie filozofuję?
A tak... a tak...
Zło! Dobro! prawda? Ludzie, bogi,
Cnota i wieczność, czyn i słowo,
I od początku — znów, na nowo,
Bogi i ludzie, dobro, zło,
Rzeczpospolita, słowa, czyny,
Piękno — to, tamto, znowu to! — — —
Mój drogi — kpiny!
Słyszeliście od Herifona,
Żem jest najmędrszy... Tak orzekła
Wyrocznia, w całej Grecji czczona,
Blask chwały czoło moje zdobi!
Więc patrzcie co najmędrszy robi:
O!
Bo cóż jest słowem a co czynem,
Bo cóż jest dobro a co zło,
Kiedym się złotym upił winem,

„Obrona Ksantypy" wystawiona będzie w Atenach. Równocześnie z tą wiadomością przyszło zaproszenie dla mnie i mojej żony od posła Rzeczypospolitej Władysława Günthera na zamieszkanie w jego willi w czasie prób i premiery mojej sztuki w Grecji.

Władysław Günther był moim przyjacielem i współpracownikiem jeszcze w „Museionie". Pisywał tam o teatrze francuskim i o Molierze, którego zaczął tłumaczyć Boy-Żeleński. Günther pisał wstępy do poszczególnych komedii zbiorowego wydania dzieł Moliera w przekładzie Boya. Już parę tygodni przedtem autoryzowałem przekład „Obrony Ksantypy" na język nowogrecki — przekładał go lektor Uniwersytetu Jagiellońskiego profesor Bulas, a miał poprawiać tekst w Atenach Melas, „Paweł i Gaweł", jak pisał do mnie Günther. Z profesorem Bulasem czytaliśmy tekst nowogrecki porównując z oryginałem. Tłumacz robił to bardzo sumiennie, sprawdzał wszystkie realia. Bo, jak mówił sztuka ma być grana w Atenach, więc na terenie, na którym akcja się rozgrywa. Najmniejszy błąd będzie zauważony i będzie razić publiczność. Pamiętam, jak miał wątpliwości, czy studnia obok domu Sokratesa mogła mieć wiadro na łańcuchu, o czym jest mowa w sztuce. Pisał w tej sprawie do Aten, skąd przyszła odpowiedź, że rzeczywiście takie sytuacje były już za czasów Peryklesa. Miał także wątpliwości co do stroju przyjaciółki Ksantypy — Mirryny, która przychodzi w sukni kupionej u Aringtony na ulicy trójnogów. O tej sukni mówi z zachwytem Ksantypa: „Spódnica fałdowana, a kolory jak z gemmy mikeńskiej, niedługo będziemy się ubierać jak nasze prababki kreteńskie!"

Już z profesorem Zielińskim wiodłem spór o tę scenę, bo znakomity filolog twierdził, że Grecy Peryklesa nie mogli wiedzieć, jak ubierały się ich prababki kreteńskie. Dopiero w przeszłym wieku wykopano fajansową figurynkę damy z Knossos (jedną z wielu) w długiej kloszowej spódnicy z kilku falbankami, w gorsecie z rękawami, silnie ściśniętym w pasie i odsłaniającym zupełnie piersi, w misternej fryzurze. Ja się upierałem, że Grecy bliżej będąc tej zamierzchłej epoki, Grecy Peryklesa mogli znać kreteńską modę. Oni także grzebali w ziemi i mogli jakiś grób zapomniany przypadkiem odkopać.

W muzeum w Heraklionie, na Krecie, znajdują się skarby nie tylko odkopane w Knossos. Było na Krecie w jej złotym wieu około dziewięćdziesięciu ludnych i bogatych miast.

Wiadomo, że ziemia nie jest nieruchoma, falujie jak morze, tylko w sposób dla oka niewidzialny. Przedmiot w niej zakopany już po kilku latach przesuwa się o parę metrów dalej od miejsca zakopania. Mogła więc ziemia tej zaczarowanej wyspy wyrzucić część swoich skarbów, zanim ją dotknęła łopata i kilof archeologa. Ten spór archeologiczno-filologiczny przesłany został do Aten, gdzie zastanawiali się nad nim uczeni i został rozstrzygnięty na moją korzyść. Na premierze w Atenach miała więc mówić Ksantypa: „Niedługo będziemy się ubierać jak nasze prababki kreteńskie".

W podtekście tej cnotliwej żony Sokratesa, zgorszonej lekko strojem swojej mniej cnotliwej przyjaciółki, modelki malarza Parasjosa, była taka myśl: „Niedługo wszechwładna pani moda każe takim strojnisiom jak ty odsłaniać piersi".

Tylko na prapremierze warszawskiej Roszkowska skomponowała dla Mirryny kostium, jaki mieć chciałem. Na wszystkich innych przedstawieniach w kraju

A mam kosmatą głowę psa
I w głowie zamęt obłąkańczy?!
Wy patrzcie, jak filozof tańczy:
I hopsa-sa i hopsa-sa!
I hopsa, hopsa, hopsa-sa!
Wy patrzcie, jak najmędrszy tańczy!
Jak mu skaczą stare nogi,
Zło i dobro, ludzie, bogi,
Cnota, prawda, wieczna Mojra,
Hopsa, hopsa, idzie ojra:
Raz na prawo — hopsa-sa!
Raz na lewo — hopsa-sa!
Rypcium pipcium, chodź Ksantypciu!
A muzyka gra!!
Chodź tu także, Cyrbeinku,
Wokoluśko tak, po rynku,
Mędrzec tańczy, dalej z drogi,
Cnota, prawda, piękno, bogi,
Patrzcie, ludzie, patrzcie, gapie,
Od Ksantypci wały złapię,
Że tak we mnie wszystko drga,
A ja sobie hopsa-sa!
Tak bez końca, tak do śmierci,
Niech się jasne niebo wierci,
Tak — do góry a tu kopsa,
i znów boczkiem hopsa, hopsa!
Nie żałować starych nóg!
Niech się cieszy wielki Bóg,
Że Sokrates prawdę zna,
Że już wie! że wszystko ma!
Że już poszedł hen, na kraniec,
On — najmędrszy, on wybraniec,
Gałgan z brzydką mordą psa,
Poznał taniec, poznał taniec,
Hopsa, hopsa, hopsa-sa!

i za granicą lekceważą jak dotąd to moje życzenie i wyżej cytowane powiedzenie nie ma sensu.

Czytając z profesorem Bułasem tekst nowogrecki cieszyłem się odnajdywaniem w nim słów strogreckich albo też pokrewnie brzmiących. „Czy tak trudno nauczyć się po nowogrecku — pyta się Krystyna Grzybowska w swej księdze „Penelopa i mandarynki". (Reportaż z podróży do Grecji, w której uroczo tę podróż opisuje.) Gdy się przezwycięży pierwszą trudność przyswojenia sobie alfabetu — mówi dalej — język staje się nagle znajomy i bliski. Wszyscy chwilami mówimy po grecku, nie wiedząc o tym. Co więcej, może lepiej rozumielibyśmy, co mówimy, gdybyśmy znali grecki czy nowogrecki język." Tak, ale na to, żeby ten nowogrecki język był znajomy i bliski, trzeba, żeby ten, kto się z nim zapoznaje, był po trosze filologiem, jak nim jest autorka „Penelopy i mandarynek". A w każdym razie był w całym tego słowa znaczeniu humanistą, bo inaczej nie zareaguje na usłyszany dźwięk słów: pneuma, angelos, astron, arktos, karahia, kripto, i tremo.

Ale wracając do mojej pracy w tych czasach, jeżeli miałem już dużo rozkoszy uzgadniając nowogrecki tekst mojej „Obrony Ksantypy" z polskim oryginałem, jaką radością byłoby zobaczenie tej sztuki na scenie w Atenach. O parę kroków od Partenonu, na którego fryzie jeszcze nie obeschły farby polichromii rzucone ręką Fidiasza, gdy Ksantypa porała się z przeciwnościami w domu ubogiego mędrca. O parę kroków od Illisu, po którym brodził Sokrates, filozofujący z Fedrosem, choć wiem, tego strumienia w mieście dziś na próżno się szuka. Dopiero przed stadionem ze skał się wysącza do małego basenu i tam szumi, jak szumiał za czasów Peryklesa.

W czasie przygotowań tej premiery mogły się przydarzyć rzeczy całkiem niecodzienne. Wszakże podczas premiery na wolnym powietrzu Aischylosowego „Prometeusza" w odnowionym teatrze w Delfach zdarzyło się niedawno, że w odpowiedzi na słowa przodownika chóru: „Przylatujcie, orły Zeusowe", znad skał Parnasu nadleciały orły i dłuższą chwilę krążyły nad grającymi i widownią. Tak opowiada Krystyna Grzybowska.

Orłów z Parnasu nie mogłem spodziewać się nad Atenami, ale liczyłem na inne spotkania. Wszystkie relacje mówią zgodnie, że dzisiejsze Greczynki są urocze, wierne, cierpliwe, serdeczne i można w nich odkryć wszystkie cnoty ich helleńskich prababek. Emigracja mężów, a co roku wielu Greków emigruje szczególnie do Ameryki, każe niektórym z nich spędzać część życia na czekaniu. Klimat sprzyjający życiu na ulicy, potrzeba przyjaźni, rozmów i dysput, a więc mąż uciekający z domu, stwarza atmosferę, w której rodzą się Ksantypy. Mogłem oczekiwać szczególnego zrozumienia i gorącego przyjęcia przez żony, niekoniecznie mędrców, ale mężów, co zwalają na małżonkę całą troskę utrzymania domu i dzieci, a sami spędzają wszystkie wolne chwile z przyjaciółmi w kawiarni.

Obserwowałem w sąsiednich Włoszech, jak się odbija na doli ich towarzyszek życia ten charakter południowcówy, którego wyciąga z domu ulica zalana słońcem, a pełna wspólnych znajomych i wspólnych nieznajomych. Dlatego wierzę relacji autorki reportażu z podróży po Grecji, że chodząc po Atenach i szukając kontaktu z ludnością spotykała cierpliwe Penelopy i liczne skarżące się na swój los Ksantypy.

A jak one wyglądają fizycznie. Przeczytać wystarczy sprawozdanie etnologów cytowane przez Sinkę. Współczesna Greczynka bywa rozmaitego wzrostu, ma głowę przeważnie podłużnie owalną, wyraz twarzy udduchowiony, wielkie, czarne, długorzęsiste oczy, pełne uczucia, czoło delikatnie ukształtowane, usta niedużo, z dość zmysłowymi wargami, nos szlachetnego kroju, nieraz bez żadnego wcięcia od strony czoła, szyję wysmukłą i giętką, włosy czarne i obfite. Bujny tors, giętka talia, zgrabne ręce i małe stopy dopełniają piękności Greczynek.

Dosyć! przeczytanie tego ustępu mi wystarczyło, by pragnienie podróży na premierę do Grecji stało się bardziej intensywne i aby przygotować się do niej odpowiednio. Znałem z moich wędrówek po świecie jedną Greczynkę, piękną jak wschód słońca, która miała coś wspólnego z teatrem, była tłumaczką sztuk francuskich na nowogrecki. Tak mnie zapewniała, choć jej przyjaciele mówili, że jeszcze żadnej sztuki nie przetłumaczyła, bo jest leń nie z tej ziemi. Studiowała także archeologię w Paryżu i miała na imię Athenai — Atena. Pisała do mnie, że będzie na premierze i zastrzega sobie przywilej oprowadzenia mnie po Akropolu, który jak twierdziła, zna doskonale.

Czy mogłem się nie cieszyć, że Atena będzie mnie wiodła na Akropol między ruiny tych świątyń, gdzie wrażliwy na piękno turysta słyszy w duszy wołający na niego głos: „Zdejm obuwie swoje, albowiem miejsce to święte jest!"

Wybuch wojny marzenie to zdeptał okrutnie.

Słyszałem, że premiera „Obrony Ksantypy" jednak we wrześniu 1939 roku w Atenach się odbyła. Jak dotąd nie mogłem sprawdzić tej wiadomości ani się dowiedzieć, jak została przyjęta przez współczesne greckie Ksantypy.

Recenzenci zagraniczni o „Obronie Ksantypy”

O. STUDNICKA

Polak, Ludwik Hieronim Morstin, oczarował widownię teatru w Szlezwiku i spowodował huragan owacji swą „Obroną Ksantypy”. (...) Jego „Ksantypa” jest serią dramatycznych obrazów na temat życia Aten w piątym wieku przed Chrystysem. Sztuka ma ostry, niemal francuski, dialog. Nie jest to komedia w ścisłym znaczeniu tego słowa; mimo to jesteśmy zafascynowani dzięki pokazanym tu typom, pełnej humoru krytyce socjalnej, dowcipnej dialektyce, wesołemu uzmysłowieniu atmosfery helleńskiej, aktorskim kawałom niewolników, a także losowi żony Sokratesa, która wśród łez musi uznać, że z wielkości Mędrca pozostaje dla niej tylko — rezygnacja.

„Die Welt” Hamburg, 9 XI 1959

HERBERT IHERING

Polski poeta, Ludwik Hieronim Morstin, napisał komedię, która w literacki sposób broni postaci niezmiernie popularnej: jednej z najsłynniejszych gniewnych kobiet świata, Ksantypy, żony greckiego filozofa, Sokratesa.

Jest rzeczą godną podziwu, z jakim taktem ukazał Morstin tę sprawę. Nigdzie tu nie jest przerysowana literackość, do której skłania wszelka materia antyczna. Nigdzie też nie przechyla się konstrukcja utworu w stronę przeciwną: ku niepohamowanemu żartowi, ku któremu popycha równie wiele antycznych tematów, ku operetkowości. Sztuka Morstina trzyma się złotego środka. Codzienny trud kobiety jest tutaj przedmiotem obrony; kobiety, która w swej nieznużonej roboczości ma prawo skrzyczeć swego umysłowo pracującego i w myśleniu pogrążonego męża! Ksantypa ma bowiem wobec Morstinowskiego Sokratesa nieraz dużo racji, ponieważ broni trudu dnia codziennego. A choć Sokrates czasem zbyt skromnie pozostaje na tylnym planie, ton sztuki jest po ludzku sprawiedliwy, można by nawet powiedzieć — poetycki, jeśli się przez to chce rozumieć równowagę między humanistyczną wypowiedzią a komediową wesołością, między mądrością a żartem.

Dlatego przedstawienie w Szlezwiku było często przerywane brawami i stało się wielkim sukcesem.

„Die Neue Zeitung”, listopad 1959

A.K.

Obrony Ksantypy — nie było. To znaczy: Ksantypa sama się broni w komedii Morstina. Nikt jej w tym nie pomaga. Zaprzecza ona swej opinii jako kłótliwej i złośliwej kobiety, a nawet poświęca się dla duchowej wielkości swego Sokratesa. Trzyaktowa sceneria tej komedii jest pomysłowo zaprezentowana (...). Ale w tej komedii kryje się prawdziwa tragedia: sprawa zagubienia ducha helleńskiego w świecie dzisiejszej cywilizacji zachodniej, czego Morstin nie pokazuje. Wierzy on w to, że duch Hellady jest jeszcze czymś więcej, niż tylko szacowną pamiątką.

„Heimat Schleswig — Hollstein Morgen Zeitung”, 3 XI 1959

JULES KROTT

Teatr Miejski w Lucernie wystawił „Obronę Ksantypy”, urocze i przemiłe dzieło polskiego poety i dramatopisarza, Ludwika Hieronima Morstina, w przekładzie dra H. Guttry'ego. Jest to szwajcarska prapremiera tej komedii. Jej wartość polega także i na tym, że daje aktorom piękne możliwości twórcze. W centrum akcji komediowej znajduje się tu przysłowiowa postać Ksantypy, żony Sokratesa, której imię stało się także i dla potomności synonimem kobiety złej i zgryźliwej, jakiegoś „domowego potwora”, jest niemal przezwiskiem. Że ta opinia małżonki chimerycznej, zmieniającej życie męża niemal w piekło, została Ksantypie przyczepiona niesłusznie, udowodniono historycznie. Jednak dowód ten przyczynił się w małym tylko stopniu do tego, by opinię Ksantypy naprawić u następnych pokoleń. Ale nie tylko w legendzie ludowej (chętnie zwalczającej złe żony) utrwalił się ów pogląd na Ksantypę. Nawet te koła, które się goręcej interesują jej małżonkiem, filozofem Sokratesem, i jego odkryciami filozoficznymi, przekazanymi przez uczniów, uznają Ksantypę za kontrast Mędrca, niejako personifikację złośliwości i głupoty (...). Zatem rehabilitacja Ksantypy stała się prawem historyków i pisarzy, do których należy Polak, Morstin.

Ksantypa nie jest u niego ową poniżoną figurą, jaką się stała w popularnych wyobrażeniach ostatnich dwu i pół tysięcy lat. Naturalnie, w pierwszym akcie zademonstrowano, że żona Sokratesa ma języczek jak żądło. Ale zostaje też ukazane łagodniejsze wnętrze poza tymi twardymi pozorami, a mianowicie tęsknota za prawdziwą i wyrozumiałą miłością, za głęboką wspólnością celów życiowych. A więc: tęsknota za tym, czego jej Sokrates z wysokości swych lotów myślowych, materialnej abnegacji i niezasłużonej wędrówki nauczycielskiej — zapomina dostarczyć. Próba zdobycia tych wartości poza małżeństwem (akt II) się nie udaje, podobnie jak bunt przeciw lekceważeniu przez Sokratesa wszystkich konieczności życiowych. A nie udaje się dlatego, że ona sama, Ksantypa, mimo wszelkich uzasadnionych zarzutów przeciw swemu małżonkowi w gruncie rzeczy głęboko go kocha, podziwia i zbyt mocno czuje się z nim związana.

„Luzerner Tagblatt”, 11.XI.1960

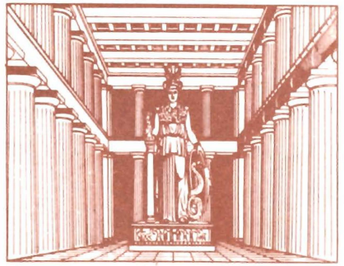

OBRONA KSANTYPY?

WOJCIECH SIEMION

Nie chcę zastanawiać się ani nad Ksantypą ani nad Sokratesem. To opisał bardzo czule Morstin. Ale słowo „obrona"? Dla polskiej i historii, i sztuki, i historii sztuki ma swój specjalny wymiar i specjalne znaczenie. Obrona Częstochowy i Zbaraża, obrona Pragi czy Woli, Trembowli czy Głogowa, obrona skarbów sztuki, obrona praw dziecka, obrona obrony...

Ale przecież jeżeli mamy bronić to i KTOŚ musi atakować, okazywać swoją agresję... Ktoś kiedyś powiedział, że nasi pradziadowie wybrali sobie — nieszczęśliwie — do zamieszkania ziemie, które los przeznaczył na poligon. I dzięki temu poznawaliśmy przez wieki tych, którzy demonstrowali swoją agresję i... musieliśmy wyrabiać swą naczelną cechę narodową — obronę.

I oto mamy, w teatrze, ze sceny, bronić TEJ, która jest od czasów starożytnych uosobieniem agresji. TEJ, która umie tylko krzyczeć, tłuc garnki na cudzych głowach, sprzeczać się, kłócić, grzmieć... Łatwiej byłoby nam bronić się przed nią, niż bronić JEJ. Jak to zrobić i dlaczego? Ale oto Sokrates mówi: „Nie to piękne co jest, tylko to czego nie ma". Wynika z tego, że rzeczywistą Ksantypą jest nie ta Ksantypa, która jest, ale ta, której nie ma: a więc rzeczywistą Ksantypą jest Ksantypa, która nie krzyczy tylko szepce, nie tłucze garnków, jest zgodliwa, spokojna, wrażliwa... Ta która umie kochać, umie czcić pracę i myśl i która jest atakowana bezustannie przez życie i ludzi. Tak. Aż do dzisiaj. Przecież my wymawiając słowo KSANTYPO! — atakujemy, jesteśmy agresywni. Broniąc Ksantypy bronimy samych siebie. Uczymy samych siebie życia i sztuki życia. Najtrudniejszej sztuki.

Zastępca Dyrektora **WALDEMAR CZEPIK**
Sekretarz Teatru **ROMAN KRUCZKOWSKI**

Kierownik techniczny **JANUSZ JAROSZYŃSKI**
Kierownik administracyjny **TOMASZ KUSIŃSKI**

Kierownicy pracowni:
— krawieckiej damskiej ELŻBIETA SZOPA
— krawieckiej męskiej WŁADYSŁAW DĄBROWSKI
— akustycznej FRANCISZEK ORZECHOWSKI
— elektrycznej KRZYSZTOF KOZŁOWSKI
— fryzjersko-perukarskiej TERESA CHMIELEWSKA
— modelatorskiej BOGDAN KOBUSIŃSKI
— malarskiej MARIAN STEFAŃSKI
— stolarskiej STANISŁAW KRAWCZYK
— tapicerskiej MIROSŁAW SUPEL
Brygadier sceny ROMAN JAKUBIAK

Biuro Obsługi Widzów — informacje — zamawianie biletów tel. 28 06 38
Kierownik Biura — MIROSŁAW KRUKOWSKI

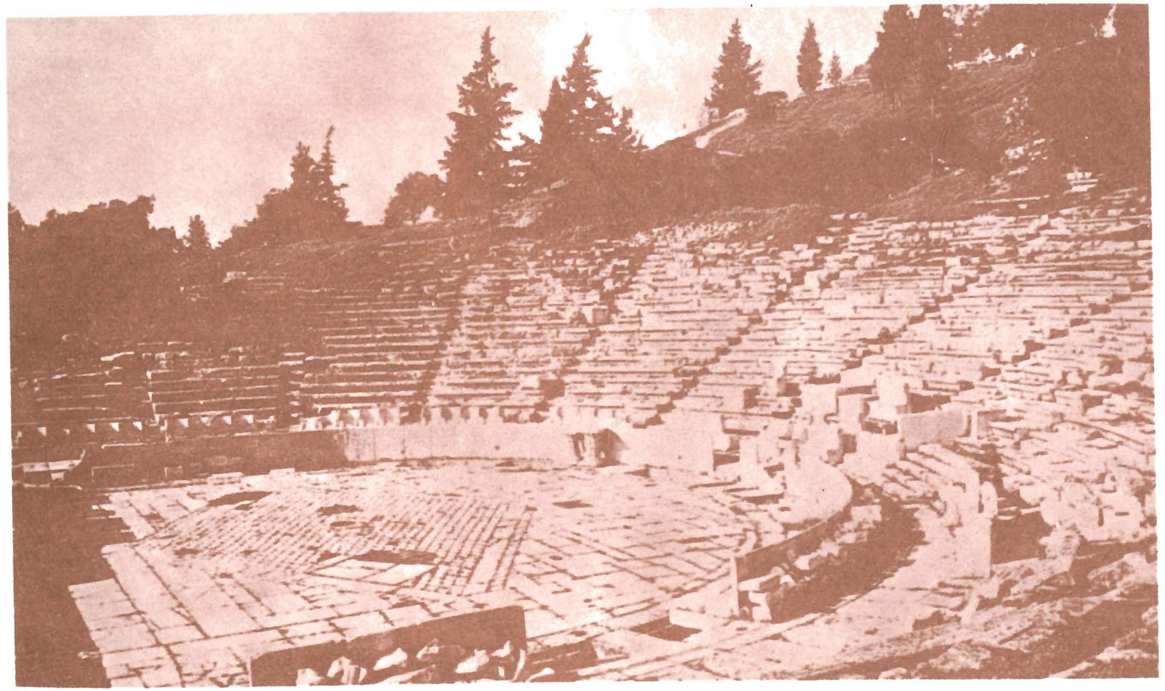

Redakcja programu EWA KWIECIEŃ
Opracowanie graficzne MARLENA HANKE

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

Mex. G. zom. 189/87 5000

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY